

Była godzina jedenasta trzydzieści a ona dalej nie mogła zasnąć. Na zewnątrz biały puch – zupełnie jakby ktoś z premedytacją rozpruł największą poduchę świata i porozkładał na czym się dało. Temperatura pięć stopni poniżej zera. Otworzyła szafę, sięgnęła po getry i T-shirt. Musiała się czymś zająć, zmęczyć i to szybko. Cel, cel, znaleźć cel. Tego chciała. Warknęła pod nosem zagrzewając się do zadania.

- Dajesz, Ewka, dajesz!

Mieszkała w jedenastopiętrowcu – o tym czasie jej sąsiedzi powoli schodzili się do mieszkań, a co poniektórzy już drzemali w łózkach, przygotowując się na wizytę u Morfeusza.

Ściągnęła mocno sznurówki zielonych adidasów, włączyła Sport trackera i nacisnęła klamkę. Wzięła kilka głębokich wdechów i założyła plecak z obciążeniem. Postanowiła, że pochodzi w ramach przygotowań do kolejnego wyzwania biegowego, właśnie przed chwilą je sobie wymyśliła. Półmaraton to nie lada gratka, formę trzeba mieć, a dobra forma bierze się z dobrej wytrzymałości i przede wszystkim z konsekwencji w systematycznym ćwiczeniu. Już po pierwszej rundzie „dół – góra”, pluła sobie w brodę. Czuła, że ma kryzys. Jak można być takim słabeuszem? Myślała, że bez problemu poćwiczy 30 min minimum, a tu takie trudności na starcie.

Kryzysy nie były jej obce – miała je co chwilę i to w różnych dziedzinach życia – aż dziw, że nie popadła w depresję i nie siedzi teraz w kącie wyrывая sobie pojedynczo włoski z nóg w ramach masochistycznej praktyki. Ewa nie miała wysokiego mniemania o sobie, ale mimo wszystko, była zdania, że jest w stanie wiele znieść – patrząc na to, co dotychczas ją spotkało: rozwód rodziców, wypadek, w którym złamała kręgosłup i utknęła w łóżku na rok, strata Maćka, bo przecież on chce żyć, a z nią nie wiadomo co będzie... wychodziła ze wszystkiego obronną ręką.

Sięgnęła do kieszeni po różaniec. Miała go w pogotowiu na nudę, śmiała się pod nosem. Kiedyś nie była taka pobożna, straciła wiarę w sens życia, ale potem... ciągnęło ją do kościoła – w nim odnajdowała spokój. Cóż, że niektórzy znajomi śmiali się z niej, będzie taka, jaką chce być.

Podczas ćwiczeń nie słuchała muzyki, wolała oddać się medytacji – tak nazywała swą modlitwę.

Po piętnastu minutach poczuła jak strużka potu leje jej się między łopatkami, laskocząc delikatnie.

- Dam radę – wymamrotała na przekór słabości w ciele, którą czuła. Kiedy przechodziła przez szóste piętro światło, na klatce schodowej delikatnie zamigotało jak na dyskotece. Na dziesiątym piętrze minęła się z sąsiadką. Nie przepadała za nią, to największa plotkara w bloku. Ciągle zerkała na Ewę, jakby chciała ją przeświecić i dostrzec wszelkie tajemnice.

- Tajemnica piąta: odnalezienie Pana Jezusa w świątyni. Ojciec nasz... – wtedy zgasło światło.

- No pięknie! – sapnęła – to już ostatnia runda, czy ta awaria nie mogła chwilę poczekać?! – Nagle Ewa poczuła, że powietrze robi się gęste od...

- O przepraszam! – wydusiła z siebie zaskoczona kiedy wpadła na kogoś. Szybko jednak pozbierała się i poszła dalej. Słyszała za sobą jakieś dziwne odgłosy duszenia się albo... - O matko, przepraszam! – Ewa ponownie wpadła na kogoś i poczuła szarpnięcie za trzymany oburącz różaniec. Zatrzymało ją to w miej-

scu. Czuła, że coś nie gra, ale jeszcze nie wiedziała co takiego.

- Nie wiem doprawdy, jak mogłam pani nie zauważyć, czy pani Halinka spod czterdziestki? – nie czekając na odpowiedź ciągnęła – światło nie działa, a koniecznie chciałam dokończyć trening. Proszę mi wybaczyć moją nieuwagę. Mam nadzieję, że nie uderzyłam pani.

W tym momencie postać stojąca przed nią zbliżyła twarz do jej twarzy. Ewa ponownie poczuła szarpnięcie za różaniec, przez co poczuła się jeszcze bardziej nieswojo. To raczej nie była sąsiadka. Wyrwała się z odrętwienia i ruszyła szybko przed siebie, byle dalej od milczącej postaci. Już odechciało jej się ćwiczeń, ale została jeszcze ostatnia Zdrowska do odmówienia, jedno piętro do góry i potem zejście do siebie.

Nagle znowu poczuła ten sam zapach, co na początku. Już wiedziała, co to.

Siarka.

Uff, na szczęście to ostatnie piętro. Klepnęła w drzwi windy, żeby zaznaczyć koniec treningu i już miała ruszyć na dół, kiedy poczuła, że ponownie ktoś próbuje wyrwać jej różaniec z ręki. Włoski na karku stanęły dęba, ale uparcie nie dopuszczała paniki do głosu. Nie chciała myśleć, że to coś nadnaturalnego, że to siły zła.

Kolejne szarpnięcie było bardziej zdecydowane i desperackie.

- Święta Maryjo Matko Boża módl się za nami... - Ewa w expressowym tempie mamrotała modlitwę zaciskając mocno powieki. Przestraszyła się nie na żarty - Amen! – wówczas światło ponownie włączyło się na klatce. Uczucie strachu wyparowało razem z odorem siarki.

Ewa była mokra jak mysz. Zbiegła do siebie pobijając rekord prędkości. Zamknęła za sobą drzwi. Sięgnęła do włącznika światła.

Nic.

Nic się nie zmieniło.

Była tylko ciemność i ten zapach....

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

GoldKate, dodano 12.02.2019 14:10

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.